

SERIA TRUE CRIME

RYAN GREEN

MAŻ, OJCIEC, DUSICIEL



WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Wstęp

Trudno być dorastającym homoseksualistą w Indianie, jeśli nie posiada się umiejętności czytania ludzi. W świecie, gdzie za puszczenie oczka albo opowiedzenie sprośnego żartu w niewłaściwym momencie można zostać pobitym na ulicy, masz do wyboru: albo całkowicie zamknąć się w sobie, albo nauczyć sekretnego kodu, który pozwoli ci w tej dżungli znaleźć ludzi tobie podobnych. Wypowiadane przez ciebie słowo, twój ton głosu – może być kłamstwem. Ale to, jak się nosisz, jak na kogoś patrzysz – bardzo trudno jest tu udawać.

Nawet w barach dla gejów, takich jak „501 Club”, w tych świętych enklawach owej społeczności, gdzie można czuć się swobodnie i być sobą, nie martwiąc się o konsekwencje, pojawiali się mężczyźni, którzy nie pasowali do tych miejsc. Mężczyźni, którzy nie powinni tam się znaleźć. Przestępcy rozglądający się za kimś, kogo można obrabować. Żonaci, którzy nie potrafili pozbyć się heteroseksualnej fasady, dopóki nie

wypili ośmiu głębszych i nie doprowadzili się do stanu bliskiego utraty przytomności. Zaczniemy od tego, że tak właśnie pomyślał Tony, patrząc na to, co właśnie miał przed sobą.

Facet nie był przebrany. Nie nosił na tyle ekstrawaganckich ciuchów, by móc uchodzić za drag queen, jego ubiór nawet nie sugerował, że lubi mężczyzn, ale przecież większość facetów przychodziła tu prosto z pracy, bez możliwości zrobienia się na bóstwo, więc to niczego nie dowodziło. Jego ubrania nie były też jakoś szczególnie twarzowe, ale stereotyp na temat obsesji homoseksualistów na punkcie mody powinien odejść do lamusa. Wystarczyło spojrzeć na plejadę jedwabnych podkoszulków, hawajskich koszul i wzorzystych spodni, jaka przewijała się przez bar, by dojść do wniosku, że heteroseksualni wcale nie mają monopolu na ubieranie się bez gustu. Tony obserwował mężczyznę, jak ten idzie przez salę, cały czas strzelając oczami na prawo i lewo. To także nie wyglądało na żaden sygnał ostrzegawczy – w klubach takich jak „501 Club” można wiele zobaczyć. Jaskrawe kolory i błyskające światła, nie mówiąc już o kuszącym widoku kawałka nagiej skóry na parkiecie. Nawet jeśli tę nadaktywność wzrokową owego gościa powodowała czysta chemia, nikt tutaj nie zamierzał tego oceniać.

Połowa sali i tak wciągnęła pewnie w którymś momencie kreskę koki w łazience. Typowe dla tego miejsca.

Jeśli facet byłby spięty, wszyscy zapewne spisaliby go na straty, biorąc za żonatego, który wypuścił się na poszukiwanie czegoś bardziej interesującego. Jednak w tym przypadku wydawało się, że jest wręcz odwrotnie. Gość zachowywał się tak luzacko, że kiedy opadł na stołek, Tony'ego wcale by nie zdziwiło, gdyby zaraz potem osunął się prosto w kałużę na podłodze. Zupełnie jakby nie miał kości. Jakby „wychodząc z szafy”, wkroczył na jakieś dziwne terytorium. Kto wie, może wziął coś mocniejszego niż koka, skoro płynął teraz przez bar niczym stary hipis podczas jednej ze swoich psychodelicznych wycieczek. I to nie był pierwszy raz. Cholera, o tej porze, pośród migających świateł i młodych pięknych ciał, to mogła być prawdziwa przygoda. Facet здаwał się jednak nie zauważać nikogo ani niczego wokół – był niemal zaskoczony, kiedy natrafił na bar. Większość siedzących przy kontuarze w taki czy inny sposób domagała się uwagi. Chcieli drinka albo tego, by ich dostrzeżono, by przyglądano się im z daleka i ich podziwiano. A ten facet... po prostu tam przystanął i patrzył przed siebie. To nie jest dobre rozwiązanie, jeśli chcesz zostać w końcu obsłużonym. Barmani byli raczej w porządku, właściwie dość czarujący, i starali się

obsługiwać ludzi we właściwej kolejności, ale nawet oni nie zwróciliby uwagi na kogoś, kto nie próbował nawiązać choćby kontaktu wzrokowego.

Tony przez chwilę gapił się na mężczyznę, przyswajając sobie ten obrazek. Martwa natura w postaci jakiegoś czyhającego w gejowskim barze, naćpanego do nieprzytomności dziwaka, który wpatruje się w ścianę. Facet był wysoki, tyczkowaty i chociaż w lokalu panował gwar, jego milczenie stawało się wręcz ogłuszające. Tony widział go już wcześniej. Mężczyzna pojawiał się tam regularnie, zawsze czaił się gdzieś w tle, zawsze jakby lekko rozmyty. Tony nie mógł przypomnieć sobie dokładnie, gdzie i kiedy go widział, ale twarz wydawała mu się znajoma. W Indianapolis nie było aż tylu dostępnych facetów, by ktoś nawet tak nierzucający się w oczy jak on mógł pozostać niezauważony. Tony objął wzrokiem całą postać nieznajomego, a kiedy dotarł do twarzy, zamarł. Mężczyzna przestał się rozglądać. Teraz płomienne spojrzenie utkwione było w jednym punkcie. Tony przysunął się bliżej, najostrożniej, jak tylko się dało, by sprawdzić, na co tamten tak się gapi. Kiedy dostrzegł przyklejony taśmą do lustra za barem plakat, poczuł ucisk w żołądku. Plakat informował o zaginięciu, a on sam osobiście uprosił barmana, by móc go tam zawiesić.

Roger Goodlet był tu stałym klientem. Tony i on przyjaźnili się, lecz nigdy nie posunęli się dalej. Roger lubił pić i imprezować, skutkiem czego, kiedy zaginął bez śladu, policjanci tylko wzruszyli ramionami i nie zrobili w zasadzie nic w tej sprawie. W przypadku kogoś pokroju Rogera rodzina to zawsze delikatny temat, ale kiedy zaginął, wydawało się, że jego rodzice są bardziej zmartwieni, niż odczuwają ulgę. Tony pozostawał więc z nimi w kontakcie, zaoferowawszy wszelką możliwą pomoc. Przez miesiąc po zaginięciu sprawa Rogera krążyła trochę po wydziale śledczym, aż w końcu jego rodzicom znudziło się czekanie. Wynajęli prywatnego detektywa i rozwiesili plakaty, a ponieważ ostatnim miejscem, w jakim widziano Rogera, był bar dla gejów, właśnie tam udał się Tony, by również je porozwieszać. Prawi mieszkańcy Indianapolis zaginięcie homoseksualisty mieli w głębokim poważaniu. Większość z nich skłonna była uznać ten fakt za czysty zysk dla miasta. Ale tutaj, pośród swoich, Tony żywił nadzieję, że ktoś – ktokolwiek – okaże się na tyle przejęty sytuacją, by przynajmniej zadzwonić do tego cholernego detektywa. W przypadku kontaktowania się z policją można by zrozumieć ewentualny opór, ale prywatny detektyw? Nie zadzwonił kompletnie nikt. Teraz, gdy Rogera nie było, wszyscy zdawali się o nim nie

pamiętać. Zupełnie jakby nie tyle zniknął, ile po prostu nigdy nie istniał. Ta miejscówka utrzymywała się dzięki stałemu napływowi nowych twarzy i młodych ciał. Roger, a nawet sam Tony pozostawali odrobinę niewidoczni, ale Tony'ego mimo wszystko bolało, że tak łatwo i chętnie zapominali o nich ludzie, których powinien obchodzić ich los.

Tyle że tego dziwaka w casualowym garniturze, który zachowywał się jak naćpany, to obchodziło. Stał jak zahipnotyzowany, wpatrując się w czarno-białą kserokopię jedyne go dobrego zdjęcia dorosłego Rogera, jakiego udało się znaleźć jego rodzicom. Nawet jeśli Tony nie byłby ciekawy owego nie-całkiem-obcego-człowieka, sam wzrok tamtego wystarczył, aby wzbudzić w nim zainteresowanie. Z tak bliskiej odległości mógł dostrzec wszystko, co malowało się na twarzy tego faceta. Widział nawet koniuszek języka, który wysunął się, by zwilżyć wargi. I to, z czego nagle zdał sobie sprawę, zaległo w jego żołądku niczym ołów. Nie wiedział dlaczego, ale gdzieś w trzewiach czuł, że ten nie-całkiem-obcy-człowiek uprowadził Rogera. Uprowadził, a może nawet zabił. Tony nie miał pojęcia, skąd to wie. Nie miał pojęcia, dlaczego wygłodniałe spojrzenie tamtego sprawiało, że był tak cholernie pewien, iż ten koleś zamordował jego przyjaciela. Ale wiedział to.

Stał wciąż nieruchomo, przyczajony i zdeterminowany, by podejść ukradkiem do mężczyzny. Poczuł, jak po jego kręgosłupie przebiega dreszcz strachu. Nie miał żadnych dowodów, a jednak wiedział, że stoi w bliskiej odległości od zabójcy. Facet nadal nie odrywał wzroku od plakatu i tylko dzięki temu Tony był teraz bezpieczny. Z drugiej strony tu przecież mógł czuć się bezpiecznie – w miejscu, gdzie raz lub dwa razy w tygodniu opuszczał gardę, bez strachu o to, że ktoś go pobije. Nie było się czego bać. Nie tutaj. Roger też nie musiał się obawiać...

Stopy Tony'ego poruszały się bez udziału jego woli, prowadząc go coraz bliżej zabójcy. Wewnętrzne przeczucie i atak niepokoju to żaden dowód winy. Nie mógł z tym pójść ani na posterunek, ani nawet do biura niewspółmiernie bardziej życzliwego prywatnego detektywa. Nie z miną kogoś, kto wygląda tak, jakby postradał zmysły. To po prostu nie wystarczało. Tamten facet mógł być tylko jedną z tych niewidocznych osób, jakie się tu pojawiały, a Tony chyba tracił głowę. Martwił się o przyjaciela, który równie dobrze mógł zrobić sobie wycieczkę do Vegas, nikomu o tym nie mówiąc.

A mimo to nogi wciąż niosły go naprzód. Musiał poznać prawdę. Jeśli teraz odejdzie, spędzi resztę życia, zastanawiając się, czy jego przeczucie było słuszne.

Powinien zrobić, ile się da. Zdradzieckie stopy poniosły go już tak blisko nieznajomego, że niemal mógł go dotknąć. Tak blisko, że czuł zapach niewyszukanej wody kolońskiej i widział fragmenty niedogolonego zarostu na policzkach. Jego plan dopiero się krystalizował, kiedy mężczyzna nagle zorientował się, że ktoś obok niego stoi.

Zanim się odwrócił, Tony zdążył jeszcze przestudować jego twarz. Facet był odrobinę starszy od tych wszystkich gości, na których Tony zwykle zwracał uwagę. Jego wygląd nie powalał, ale miał lekko drwiący uśmieszek, który sprawił, że Tony pomyślał, iż koleś mógłby być zabawny. W tym uśmiechu kryła się nawet obietnica rozrywki.

Trudno być dorastającym homoseksualistą w Indiach, jeśli nie ma się w sobie odwagi. Tony nie należał do grona mężczyzn, którzy przemykali z postawionym kołnierzem, czujni, by przypadkiem nikt ich nie rozpoznał. To było jego życie. Nie chował się za plecami jakiejś Bogu ducha winnej kobiety, udając, że jej pragnie i że ją kocha, tylko dlatego, że tak byłoby łatwiej. Odwaga ma wiele odsłon, a tego wieczoru przybrała formę ironicznego uśmieszku.

– Czy mogę kupić ci drinka, nieznajomy?

Wpatrzone w dal oczy mężczyzny na moment zabły-
sły, po czym przybrał on na twarz neutralną maskę.
Nagle stał się taki sam jak pozostali. Nic dziwnego, że
tak cholernie łatwo można go było zapomnieć, skoro
jak na zawołanie potrafił się stać kimś kompletnie nie-
wyróżniającym się z tłumu. Uśmiechnął się do To-
ny'ego i wyciągnął rękę na powitanie – ze swobodą, pa-
sującą do ubioru, i elegancją w zachowaniu.

– Witaj. Jestem Brian Smart. Miło mi cię poznać.

Tony bacznie go obserwował, więc zauważył drgnie-
nie kącika ust mężczyzny, kiedy ten przedstawiał się
fałszywym imieniem i nazwiskiem. Brian Smart.
Brian Smart. Chryste. Pomysł na fałszywe personalia
rodem z przedszkola. Tak oczywisty, że aż ciężko w to
uwierzyć.

Wyciągnął rękę, a palce Briana przesunęły się wyżej
i objęły jego nadgarstek.

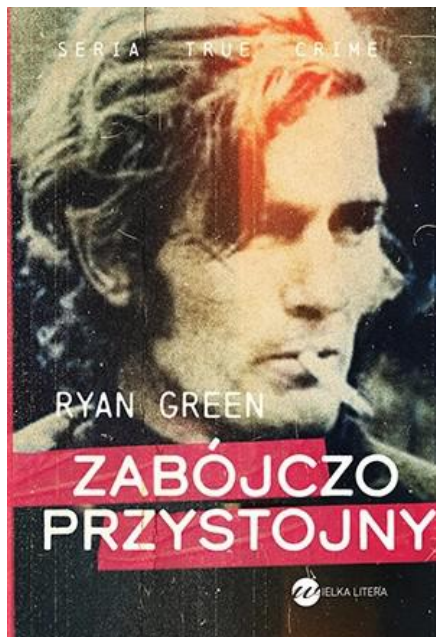
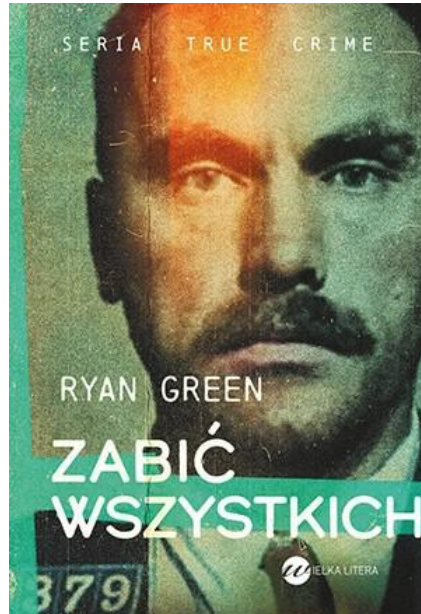
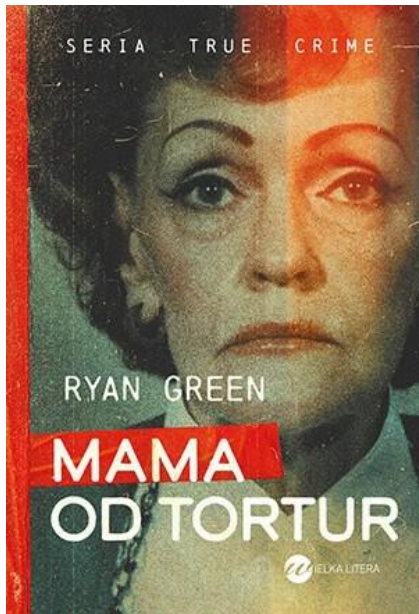
– Co taki młody przystojniak jak ty robi w takim
miejscu?

Postanowiwszy podjąć tę żenującą próbę flirtu, Tony
odegrał zakłopotanie, obserwując przez dłuższą chwilę
twarz rozmówcy. Nawet jeśli się mylił, ten uśmieszek
miał w sobie potencjał. Facet nie był brzydki. Dałby
radę. Jeśli to oznaczałoby, że pozbędzie się owego po-
czucia nieuchronności, jakie towarzyszyło mu od

czasu zniknięcia Rogera, Tony prawdopodobnie zniósłby znacznie więcej niż tylko beznamietny seks z bardzo przeciętnie wyglądającym kolesiem. Jeśli sprawy przybrałyby jednak inny obrót i zgodnie z podejrzeniami Brian okazałby się potworem, Tony nie byłby zaskoczony, tak jak mogłyby być niektóre bezbronne dzieciaki siedzące w barze. On się przygotował. Przełknął strach, przełknął dumę, a potem jeszcze szerzej uśmiechnął się do Briana.

– Więc co powiesz na drinka?

Mogą zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl